

## Strzały z za ucha: Unia? Tak, ale czy za wszelką cenę?



**Imperia rodzą się, rosną i giną. W jaki sposób upadł starożytny Rzym, cesarstwo Napoleona, Trzecia Rzesza i Związek Radziecki wszyscy z grubsza wiedzą. Jak skończy się Unia Europejska, trudno jeszcze powiedzieć. Ale się skończy... Bo do tej pory nie było jeszcze imperium, które oparłoby się biurokracji, korupcji, ubóstwu ludności i ideologicznej degrengoladzie rządzących.**

7 lutego 1992 roku przywódcy państw zachodnioeuropejskich podpisali w Maastricht Traktat o powołaniu Unii Europejskiej. Dokument ten wszedł w życie 1 listopada 1993 roku. Traktat zakładał powstanie związku polityczno-gospodarczego opartego na trzech filarach. Pierwszy tworzyły funkcjonujące wówczas wspólnoty - Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Europejska Wspólnota Gospodarcza, przemianowana na Wspólnotę Europejską, oraz Europejska Wspólnota Energii Atomowej. Drugim filarem była wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Trzeci dotyczył współpracy w dziedzinie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych... I o akcesję do takiej właśnie Unii Europejskiej zapytani zostali Polacy w ogólnopolskim referendum z 8 czerwca 2003 roku.

### **Zwycięstwo klaustrofobów**

1 maja 2004 roku doszło do największego w historii rozszerzenia Unii Europejskiej. W jej strukturę wstąpiło wówczas 10 państw - prócz Polski również Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Słowacja, Słowenia i Węgry. Zwłaszcza rządy państw byłego „ostblocku” upatrywały w integracji szansy na ostateczną likwidację skutków „zimnej wojny”.

W mediach, nie tylko polskich, o Unii mówiło się wówczas dużo. I w samych superlatywach. Że postępuje, że demokratyczna, że da nowym członkom automatycznie bezpieczeństwo i dobrobyt... Natarczywa propaganda szybko odniosła efekt bumerangowy - w wielu regionach starej Unii rozkwitł eurosceptycyzm. Na głębokiej, niemieckiej prowincji, na przykład w Bawarii, zawsze obecne były tendencje separatystyczne. Teraz tym bardziej ciężko było znaleźć zwolenników pogłębiania zjednoczenia.

Jeszcze gorsze zdanie o Unii mieli mieszkańcy Kraju Basków i Korsykanie, nie wspominając o Szwajcarach, którzy 4 marca 2001 roku w ogólnozwiązkowym referendum jasno określili swój stosunek do UE. Przeciwno przystąpieniu do jej struktur opowiedziało się wówczas aż 76,7 procent uprawnionych do głosowania.

W porównaniu z referendum z 8 czerwca 1997 roku, wynik ten oznaczał wzrost nastrojów antyunijnych - wówczas przeciwko utracie suwerenności opowiedziało się „tylko” 74 proc. Helwetów.

Co ciekawe, najmniejszym zainteresowaniem wspólną europejską ojczyznę wykazali się mieszkańcy kantonów graniczących bezpośrednio z Unią.

## **Eurokraci ostrzegali**

Wyniki przegranych referendum odbiły się szerokim echem nie tylko w szwajcarskich w mediach. Najbardziej zjadliwe komentarze pojawiły się w niemieckich, lewicowo-liberalnych gazetach. O szwajcarskich wyborach pisano otwartym tekstem: „wynik referendum to zwycięstwo głupców, wsteczników i klaustrofobów”.

W tym samym czasie unijni politycy zaczęli domagać się, aby przed rozszerzeniem Unii przereformować w niej dosłownie wszystko - od sposobu głosowań, po strukturę polityczną... Wiosną 2000 roku w „prywatnej mowie” wygłoszonej na berlińskim Uniwersytecie Humboldtów, ówczesny wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Niemiec, a zarazem jeden z architektów przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, Joschka Fischer, oświadczył, że nie wyobraża sobie szczytu 30 państw UE, na którym, posługując się obowiązującą na większości posiedzeń zasadą jednomyślności, udałoby się cokolwiek przegłosować.

Inni politycy ostrzegali przed zalewem taniej siły roboczej ze Wschodu i domagali się wprowadzenia kilkuletniego okresu ochronnego. Pod koniec maja 2000 roku zażądali od Polski uszczelnienia granicy wschodniej. Zasugerowali ponadto, że polskie sądy nie są niezawisłe, że rząd i parlament są skorumpowane a policja nieprzygotowana do walki z przestępczością zorganizowaną. Próbowano także na polskim rządzie wymusić obietnicę przyjęcia wszystkich międzynarodowych konwencji - nawet tych, których nie przyjęły jeszcze kraje członkowskie UE.

Były to żądania do tego stopnia absurdalne, że nawet komentator „Gazety Wyborczej” zauważył, iż „tak paternalistycznego tonu” podczas negocjacji nikt jeszcze wobec państw aspirujących do członkostwa w UE nie stosował.

## **Polacy to idioci?**

W 33 lata po kasacji komunizmu Polska nadal tkwi między rosyjskim młotem, a niemieckim kowadłem. Od dekad kolportowane są na nasz temat polityczne fantasmagorie. Krajowi i zagraniczni eksperci od historycznych i społecznych uwarunkowań płodzą na zamówienie unijnych decydentów coraz śmielsze wizje, z których ma wynikać, że Polacy, jako naród, niczego nigdy nie potrafili zrobić - nawet zarządzać własnym państwem.

Polską bowiem - według tych teorii - „już przed rozbiorem nie rządili Polacy, a polski przemysł powstał wyłącznie w wyniku obcych inicjatyw”. Dlatego też naszą gospodarkę należy traktować jako „sztuczny twór, zlepiony z trzech fragmentów oderwanych od gospodarek Rosji, Prus i Austrii”. Przemysł, który przypadł Polsce po zakończeniu pierwszej wojny światowej, był „organicznie związany z gospodarkami mocarstw ościennych” i tylko w takiej formie mógł prawidłowo funkcjonować”. Skoro jednak Austria, jako mocarstwo, przestała istnieć, a Rosja jest jedynie dostarczycielem tanich węglowodorów, to liczą się tylko Niemcy. Dlatego właśnie „w strukturach ich gospodarki, największej i najprężniejszej gospodarki Zjednoczonej Europy, powinna się znaleźć Polska”.

Kolejne mity dotyczą polskiego rolnictwa i przemysłu: „Produkcja rolna w Polsce już dawno stała się nieopłacalna”. Podobnie przemysł. Taniej i lepiej jest sprowadzać wszystkie produkty z UE... Aby zlikwidować zacofane polskie rolnictwo i ekstensywny przemysł, należy zmusić Polskę do zniesienia ceł na zachodnie produkty. Dzięki temu w lukę po polskich towarach wejdą produkty zachodnie - na pewno atrakcyjniejsze, bo tańsze. Tylko „całkowite posłuszeństwo polskiego rządu powinno być warunkiem udzielania Polsce jakichkolwiek kredytów”, nie wspominając o rozpoczęciu rozmów akcesyjnych.

To samo dotyczy polskiej kultury, zwłaszcza tej niosącej przekaz patriotyczny. Polska kultura - zdaniem unijnych ekspertów - „z kulturą światową niewiele ma cech wspólnych”. Zanik polskiego filmu, polskiego teatru, polskiej prasy, telewizji, jak też sztuki i nauki, „wyjdzie Polakom jedynie na dobre”. Bo przecież wszystko już istnieje i to na o wiele wyższym poziomie.

Osobne oskarżenia padające pod adresem Polaków to „zanarchizowanie życia społecznego we wschodniej Europie, doprowadzenie do upadku autorytetów, pijaństwo, lenistwo, złodziejstwo i prostytutka”.

## **Gra o władzę w Polsce**

Szkalowanie Polski to żadne novum. Trwa od lat, a ostatnio nawet się nasila. Ofensywę polityczną przeciwko demokratycznie wybranej władzy prowadzi już nie tylko „totalna opozycja”, lecz również Komisja Europejska.

8 sierpnia Guy Verhofstadt napisał na Twitterze: „Kaczyński chce się pozbyć Von der Leyen, jeśli nie zapłaci... My w Parlamencie Europejskim chcemy się jej pozbyć, jeśli zapłaci... Stawką jest dusza Europy”.

Po takim dictum nikogo już chyba nie dziwi konkluzja byłego szefa MSZ, europoła Witolda Waszczykowski, który uważa, że Komisja Europejska nas oszukuje. I to od roku 2018, gdy szefem był jeszcze Jean Claude Juncker. Wówczas polski rząd poszedł na pierwsze ustępstwa. Po nich przyszły kolejne. Dzisiaj mamy tego efekty.

Witold Waszczykowski zauważył również, że Polskę oszukiwano później jeszcze wiele razy - m.in. wtedy, gdy stworzono mechanizm kontroli praworządności i zaczęto stosować go na bardzo szeroką skalę. Przy czym, zdaniem europoła, nie chodziło jedynie o KPO, lecz o cenzurowanie całego naszego wymiaru sprawiedliwości.

„Ursula von der Leyen złamała zasady, które sama zaproponowała Polsce i które Polska wypełniła”, powiedział były szef MSZ. „Gra nie toczy się o wymiar sprawiedliwości. Toczy się o przegranie tego rządu w wyborach, a nawet wcześniejsze obalenie rządu poprzez niemożliwość funkcjonowania realizacji planów gospodarczych”.

Być może twardy kurs wobec Unii trzeba było zastosować dużo wcześniej. Może nawet już w momencie negocjacji akcesyjnych... O tym, jak twarde stanowisko wpłynęłoby na wynik negocjacji, teraz można tylko dywagować. Ale jedno jest pewne: nasze dalsze uczestnictwo w strukturach unijnych, na takich warunkach jak obecnie, może okazać się pogrzebem nie tylko demokracji, lecz także naszej suwerenności.

**Autor:**



Krzysztof Maria Załuski

**Źródło:** Dziennik Bałtycki